

„Solidarność była dla mnie wzorem”

Z **Rolandem Jahnem**, federalnym pełnomocnikiem ds. akt Stasi, rozmawia Filip Gańczak

Dwadzieścia lat temu Niemcy otrzymali wgląd do materiałów, które zgromadziła na ich temat enerdowska służba bezpieczeństwa. Czy było to potrzebne?

Tajna policja NRD, czyli służba bezpieczeństwa Stasi, ingerowała w życie zawodowe i prywatne. Sterowała biografiami, niszczyła życiorysy. Wgląd w jej akta jest cichym zadośćuczynieniem dla ofiar i czymś w rodzaju odzyskania prawa do samostanowienia. Pomaga również konkretnie wykazać, jak państwo i tajna policja ciemniły obywateli. Jeśli znajdziemy dokumenty, które pozwolą udowodnić okres pobytu w więzieniu albo uszczerbek na zdrowiu, albo ingerencję w życie zawodowe, z której powodu ma się teraz niższą emeryturę, to dzięki ustawie o rehabilitacji można wyrównać szkodę. Bo w przeciwnym razie krzywda trwałaby nadal.

Wtedy, dwadzieścia lat temu, niektórzy obawiali się, że jeśli otworzy się archiwa, dojdzie do aktów zemsty. Czy tak się stało?

Przeciwnie. Wgląd w dokumenty Stasi zapobiegł aktom zemsty, uciął denuncjacje, plotki i fałszywe podejrzenia. Udało się stworzyć transparentny obraz działalności służby bezpieczeństwa i wskazać indywidualną odpowiedzialność. Można było dokładnie powiedzieć, kto i w jaki sposób pracował dla Stasi. Kto na przykład zdradził przyjaciół, ale też który etatowy funkcjonariusz Stasi jakich czynów się dopuścił i za co odpowiada.

Jak dalece wiarygodne są te dokumenty? W Polsce często pojawiają się opinie, że nie można ufać materiałom komunistycznej służby bezpieczeństwa.

Tajna policja nie wytwarzała tych akt ze świadomością, że kiedyś do nich zajrzymy i będziemy je wykorzystywać do rozliczenia z przeszłością. Wytwarzała je dla siebie, na potrzeby swojego aparatu. To dlatego są bardzo sumienne, precyzyjne. Poza tym dokumenty te były systematycznie kontrolowane. Jeden referat służby bezpieczeństwa kontrolował inny, tak jak to jest w zwyczaju instytucji tego typu. Oczywiście, zdarzało się też, że oficerowie Stasi chcieli załusnąć przed przełożonymi, spełnić ich oczekiwania. To wiadać w niektórych tekstach. Dlatego historyk, który korzysta z tych akt, zawsze musi postawić mały znak zapytania. Tak samo jak przy pracy z innymi materiałami archiwalnymi.



Fot. Robert-Havemann-Gesellschaft / Frank Ebert

Roland Jahn (ur. 1953) jest federalnym pełnomocnikiem ds. akt Stasi i byłym enerdowskim opozycjonistą; w 1977 roku za swą niepokorną postawę został relegowany ze studiów; we wrześniu 1982 roku trafił do więzienia, po tym jak przypiął do roweru polską flagę z napisem „Solidarność z polskim narodem”; rok później pozbawiono go obywatelstwa NRD i przemocą wywieziono do RFN; zamieszkał w Berlinie Zachodnim, skąd nadal wspierał enerdowską opozycję; po zjednoczeniu Niemiec pracował jako dziennikarz i często podejmował temat rozrachunków z komunistyczną przeszłością; otrzymał Federalny Krzyż Zasługi (1998) i „Medal Wdzięczności” Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku (2010)

Musi je sklasyfikować i zweryfikować. Zasadniczo, i to chcę podkreślić, trzeba jednak powiedzieć, że akta służby bezpieczeństwa są solidną podstawą do prowadzenia badań naukowych i pomagają zrozumieć przeszłość.

Pan zajrzał do swojej teczki już na początku roku 1990, po tym, jak archiwum Stasi w Berlinie Wschodnim zostało zajęte przez zwykłych obywateli. Jaka była Pana pierwsza reakcja, gdy czytał Pan te materiały?

POLSKA TECZKA JAHNA

W warszawskim archiwum IPN znajduje się dwudziesto-kilustronicowa teczka obecnego prezesa BStU. Z materiałów wynika, że we wrześniu 1983 roku Roland Jahn został wpisany „z terminem do odwołania” do indeksu osób niepożądanych w PRL.

„Działalność jego prowadziła do zdrady kraju. Utrzymuje kontakty z osobami z podziemia politycznego w Polsce. W maju 1983 r. pozbawiony został obywatelstwa NRD” – uzasadniał wówczas płk Edward Lepalczyk z Biura Paszportów MSW.

Wkrótce o zakazanie Jahnowi i grupie jego przyjaciół przyjazdów do PRL prosił „polskich towarzyszy” także gen. Willi Damm z Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa w Berlinie Wschodnim. Damm ostrzegał, że do Polski chce przybyć grupa osób osiadłych w Berlinie Zachodnim lub RFN i prowadzących „wrogą działalność przeciwko NRD”. Organizatorem i kierownikiem grupy miał być Jahn. „Nie jest wykluczona możliwość spotkania z siłami kontrrewolucyjnymi PRL” – pisał w liście do płk. Józefa Chomętowskiego z MSW wschodnioniemiecki generał.

Wniosek o skreślenie Jahna z listy osób niepożądanych w PRL pojawił się dopiero w październiku 1989 roku, już za rządów Tadeusza Mazowieckiego.

Pierwszy wgląd w akta jest oczywiście bardzo poruszającym, emocjonalnym przeżyciem. Gdy przeczytałem czarno na białym to, co wcześniej tylko przypuszczałem, przeszły mi ciarki po plecach. Zobaczyłem, jak blisko mnie była Stasi, jak zdołała nakłonić moich przyjaciół, by mnie zdradzili. Przede wszystkim szokiem było dla mnie to, że funkcjonariusze bezpieki byli aktywni również w Berlinie Zachodnim, gdzie mieszkalem od 1983 roku. Sporządzili szkic mojego mieszkania. Dokładnie rozrysowali, jak ustawione były poszczególne meble. Obserwowali nawet drogę do szkoły mojej córki.

Czy po upadku NRD rozmawiał Pan z tymi byłymi funkcjonariuszami, którzy zajmowali się Pana sprawą?

Tak. W latach dziewięćdziesiątych rozmawiałem z etatowymi pracownikami Stasi, którzy odpowiadali za wyrządzoną mi krzywdę. Rozmawiałem również z tajnymi współpracownikami, którzy byli moimi przyjaciółmi i donosili na mnie służbie bezpieczeństwa. To były bardzo ciekawe rozmowy. Nikt jednak nie zdobył się

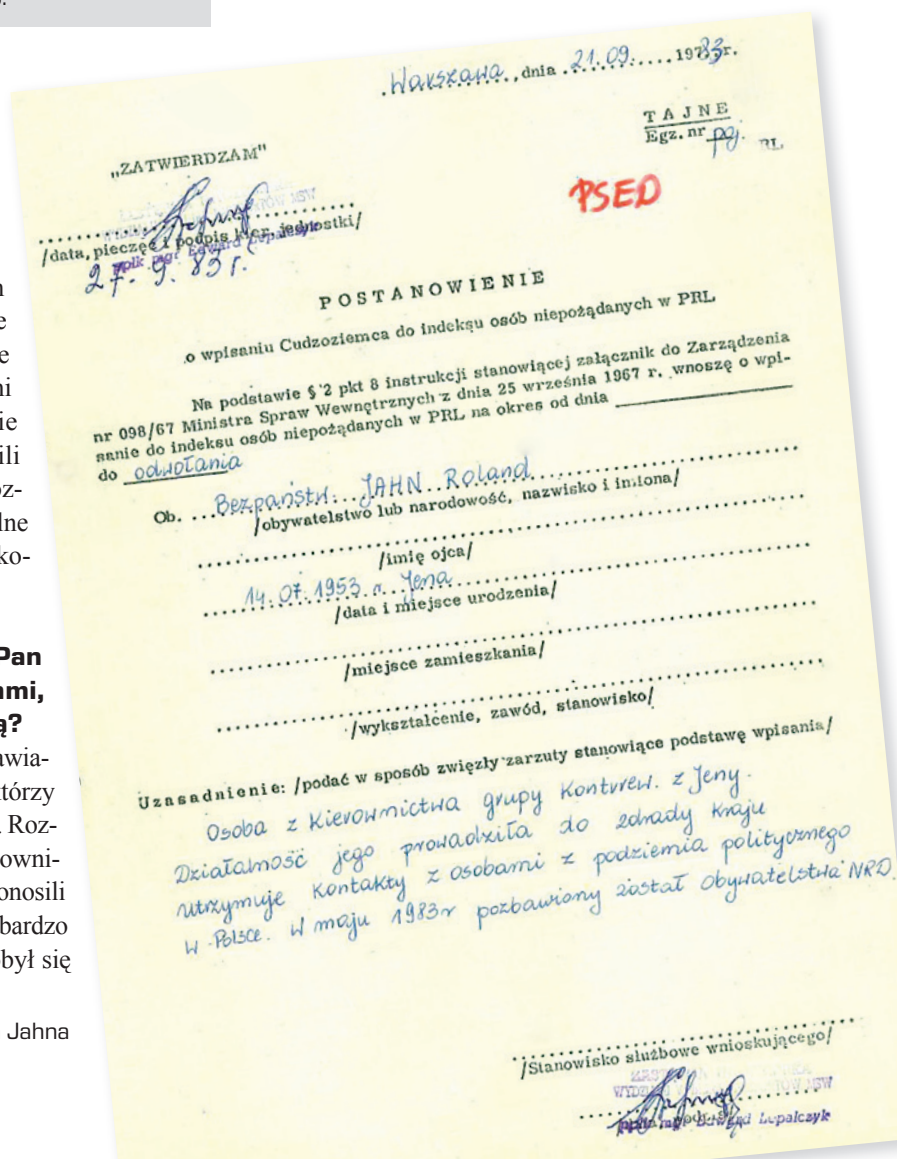
na to, by poprosić mnie o wybaczenie. Nikt nie zrozumiał, że dopuścił się niesprawiedliwości.

Jako dziennikarz rozmawiał Pan z kobietą, która przed kamerą przyznała się do współpracy ze Stasi. Jaką rolę pełnią takie wyznania?

Ważne jest dla mnie, by ludzie zmierzli się z tym, co zrobili. Ważne jest, by przyznali się do swojej biografii i wytłumaczyli nam, dlaczego tak postępowali i jak się dzisiaj do tego odnoszą. Wtedy będziemy mieli szansę zrozumieć, jak to funkcjonowało. Nie chcemy przecież poprzestać na zdemaskowaniu sprawców. Chcemy wiedzieć, jak działała tajna policja, jak układała się współpraca między służbą bezpieczeństwa a partią komunistyczną, czyli zleceńodawcą. W ten sposób można pojąć, jak funkcjonuje dyktatura.

W Polsce nawet część dawnej opozycji antykomunistycznej nie chce dziś rozrachunku z komunistyczną przeszłością.

Widzę to inaczej. Filarem demokracji jest edukacja, uświadamianie. To nie znaczy, że dawni sprawcy nie powinni otrzymać drugiej szansy. Także i oni powinni mieć możliwość



Fot. Robert-Havemann-Gesellschaft / Manfred Hildebrandt



► „Zakaz edukacji”. Roland Jahn protestuje po usunięciu go z uniwersytetu w Jenie; początek lat osiemdziesiątych

zintegrowania się z demokratycznym społeczeństwem. Chciałbym jednak, żebyśmy otwarcie mówili o tym, co było, jak było i kto był za to odpowiedzialny, bo tylko to może prowadzić do pojednania. Można wybaczyć wyłącznie to, o czym się wie. Można wybaczyć wyłącznie temu, kogo się zna. Trzeba wiedzieć, kto to był. Tylko w ten sposób może powstać klimat pojednania. A przecież to właśnie chcemy uzyskać.

Czy w niemieckiej debacie o enerdowskiej przeszłości doświadczenia z rozliczeniem dyktatury nazistowskiej również odegrały jakąś rolę?

Oczywiście, bo dzięki tym doświadczeniom wiadomo, że wypieranie przeszłości nic nie pomoże. Nic nie da zakrywanie tego, co było. To i tak wypłynie na wierzch. I, co również ważne, powinno się pamiętać o ofiarach, bo ich cierpienia wciąż trwają. Ci ludzie wciąż na przykład odczuwają skutki utraty zdrowia, wciąż jest w nich trauma. Także dlatego nie można po prostu zapomnieć o przeszłości.

Niedawno odpowiadał Pan na pytania zwykłych Niemców. Niektórzy skarżyli się, że byłym oficerom Stasi często dobrze się dzisiaj powodzi.

Myszę, że niektórym oficerom Stasi rzeczywiście powodzi się całkiem dobrze. Nie mam jednak nic przeciwko temu, by korzystali z dobrodziejstw demokracji.

► Karta z teczek Rolanda Jahna

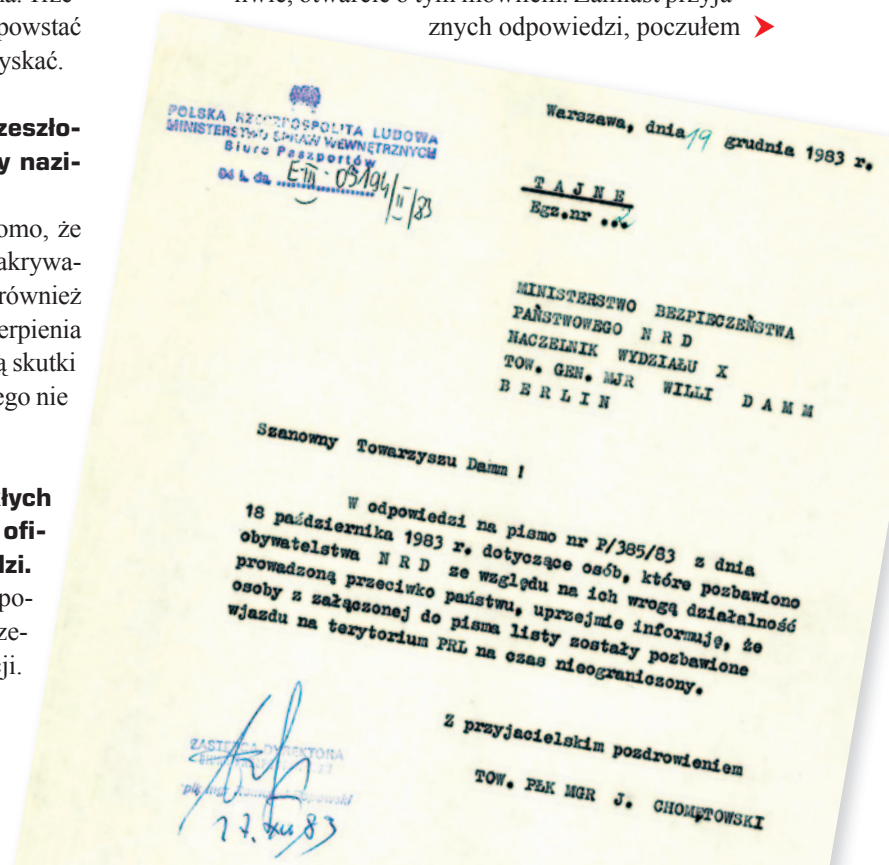
Również i oni powinni móc korzystać z podstawowych praw: wolności poglądów, informacji, zgromadzeń, podróży. Również i oni powinni móc się sprawdzić w biznesie. Niech jednak przyznają, że ludziom w NRD nie przysługiwały te wszystkie podstawowe prawa. I niech zechcą przyznać, że społeczeństwo demokratyczne różni się istotnie od dyktatury, w której nas utrzymywali.

Nie ma Pan wrażenia, że dzisiejsza dyskusja o komunistycznej przeszłości za bardzo koncentruje się na tajnych współpracownikach służby bezpieczeństwa?

Czasem rzeczywiście powstaje wrażenie, że szuka się przede wszystkich tajnych współpracowników, którzy nie zostali jeszcze zdemaskowani. Sądę jednak, że w edukacji o całościowej działalności służby bezpieczeństwa przeciwstawiamy się takiemu widzeniu sprawy. Staram się kierować uwagę na tych, którzy pracując w aparacie represji, ingerowali w ludzkie biografie. Przede wszystkim zaś na komunistyczną partię SED, która uważała aparat tajnej policji za niezbędny i nim kierowała.

Dorastał Pan w Jenie. Był Pan członkiem komunistycznej młodzieżówki FDJ i, jak sam Pan dziś mówi, „trybikiem w maszynie dyktatury”. Co sprawiło, że z czasem przeszedł Pan do opozycji?

To była długa droga. Nie urodziłem się jako wróg państwa. Zrobiono ze mnie wroga państwa. Po prostu zadawałem pytania, jakie podpowiadał mi zdrowy rozsądek. Kiedy byłem zdania, że społeczeństwo nie jest zorganizowane sprawiedliwie, otwarcie o tym mówiłem. Zamiast przyjacielskich odpowiedzi, poczułem ►



policyjną pałkę. Zostałem wyrzucony z uczelni, gdy pytałem, dlaczego nie dopuszcza się żadnej krytyki. Zostałem wtrącony do więzienia, gdy wyraziłem solidarność z polską Solidarnością. Zostałem wydany z kraju, gdy organizowałem na ulicach pokojowe demonstracje. Wszystko to były rzeczy, które teoretycznie były gwarantowane przez konstytucję NRD: wolność poglądów i zgromadzeń. A jednak ich odmawiano. Wolność trzeba sobie wziąć samemu – to było moje motto. I tego nie zaakceptowano. Tak stałem się wrogiem państwa i musiałem doświadczyć represji.

Były również próby werbunku?

Była jedna próba. W moim zakładzie pracy, przedsiębiorstwie Carl-Zeiss w Jenie, zostałem wezwany do działu kadr. Tam już czekało dwóch ludzi ze służby bezpieczeństwa, którzy podjęli ze mną rozmowę. Próbowali mnie omotać. Tłumaczyli, że niepokoją się o moich przyjaciół w Berlinie Zachodnim. Mówili, że moi przyjaciele, którzy wyjechali lub zostali wydani z NRD, są narażeni na działalność zachodnich służb. Powinniśmy ich wspólnie



Fot. BStU / Kulick

► Prezes IPN dr Łukasz Kamiński i ambasador RP w Berlinie dr Marek Prawda z wizytą u Rolanda Jahna, jesień 2011 roku

chronić – zaproponowali. Pytali, czy nie zechciałbym wymienić się z nimi informacjami. W zamian obiecywali wstawić się za mną, bym znowu mógł studiować na uniwersytecie. Odrzuciłem tę propozycję. Na tym próba werbunku się skończyła.

Urząd Federalnego Pełnomocnika ds. Akt Stasi (BStU)

jest uważany za pierwowzór Instytutu Pamięci Narodowej. Inaczej niż IPN, BStU nie ma jednak w swoich archiwach materiałów z okresu II wojny światowej. Przechowuje zabezpieczone w 1990 roku dokumenty enerdowskiej służby bezpieczeństwa (Stasi). Jest to 111 kilometrów akt, 1,6 mln zdjęć, ok. 27,6 tys. nagrań dźwiękowych i ponad 2,7 tys. filmowych. Przyjęta w 1991 roku ustawa o BStU daje każdemu prawo wglądu do materiałów, które zgromadziła na jego temat Stasi. Od 2 stycznia 1992 roku do dziś skorzystało z tego prawa ponad 2 mln osób. Tylko w ubiegłym roku wnioski o wgląd do swoich teczek złożyło 80,6 tys. osób prywatnych. Akta Stasi udostępniane są także naukowcom i dziennikarzom. BStU zatrudnia ponad 1600 pracowników, ulokowanych w berlińskiej centrali i dwunastu ekspozyturach na terenie byłej NRD. Urząd ma za zadanie informowanie opinii publicznej o strukturze i metodach działania Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego. Podobnie jak IPN, BStU uczestniczy również w procedurze lustracji osób zajmujących wysokie stanowiska publiczne, prowadzi badania naukowe i działalność wydawniczą, organizuje konferencje, wystawy itp. Szefa BStU wybiera Bundestag na wniosek rządu federalnego. Może on pełnić urząd maksymalnie przez dwie pięcioletnie kadencje. Pierwszym szefem BStU był w latach 1990–2000 były pastor Joachim Gauck, obecny prezydent Niemiec. Od jego nazwiska BStU do dziś bywa nazywany Urzędem Gaucka. Od 2000 roku na czele BStU stała Marianne Birthler, a 15 marca ubiegłego roku zastąpił ją Roland Jahn.



Der Bundesbeauftragte für die Unterlagen
des Staatssicherheitsdienstes der ehemaligen
Deutschen Demokratischen Republik

W 1982 roku przypiął Pan sobie do roweru białoczerwoną flagę z napisem „Solidarność z polskim narodem”.

Solidarność była dla mnie wzorem. Bardzo kierowałem się tym, co działo się w Polsce. Ruch opozycyjny w PRL utwierdzał mnie w przekonaniu, że wolność trzeba sobie wziąć. Nie czekać na lepsze czasy, tylko wziąć sobie wolność, bo w przeciwnym razie nie przyjdzie nigdy. Nie tylko ja tak myślałem. Widziałem potem w wielu materiałach Stasi, jak ludzie w NRD wypisywali na ścianach: „Niech żyje Solidarność!” albo: „Zróbmy to jak Polacy”. Te hasła jasno pokazywały, że opozycja w NRD mocno wzorowała się na polskiej Solidarności. Chcemy przygotować w Warszawie wystawę, na której pokażemy dokumenty o opozycjonistach z NRD, którzy trafili do więzienia lub narazili się Stasi z powodu poparcia dla Solidarności.

Z powodu poparcia dla Solidarności trafił Pan na prawie sześć miesięcy do enerdowskiego więzienia. Jakie były tam warunki?

Byłem w małej pojedynczej celi, która nie miała okien. Były tylko luksfery. Nie widziałem słońca. Nie widziałem, jaka pogoda jest na zewnątrz. Byłem odcięty od zewnętrznego świata. Przez długi czas nie mogłem przyjmować odwiedzin. Moja towarzyszka życia nie mogła się ze mną zobaczyć. Próbowano mnie upokorzyć za pomocą tortur psychicznych. Pokazywano mi zdjęcia mojej trzyletniej córki i dawano do zrozumienia, że minie jeszcze parę lat, zanim znów będę mógł ją zobaczyć. Grożono, że jeśli nie będę zeznawał, zostaną aresztowani moi przyjaciele i moja towarzyszka życia. Takie psychiczne naciski sprawiają, że w wielu momentach traci się grunt pod nogami. Jest w więzieniu wiele

chwil, kiedy jest się małym i słabym. Ciągłe podnoszenie się i przetrzymanie tego wymaga wielkiego wysiłku.

Został Pan potem wydany z NRD.

Po wyjściu z więzienia nadal organizowałem uliczne demonstracje. Cztery miesiące później zostałem skuty łańcuchem, zapakowany do pociągu i przemocą wywieziony z kraju. W Jenie pozostali moi przyjaciele, rodzina, w tym rodzice, który bardzo cierpiał przez to, że zabrano im syna. Dlatego wiedziałem, że wolność na Zachodzie będzie dla mnie tylko połowiczną wolnością, dopóki będzie stał mur berliński. Mój cel był jasny: pracować na rzecz tego, by ten mur runął.

Wierzył Pan wówczas, że może się to stać tak szybko?

Wierzyłem, że w dłuższej perspektywie mur może upaść. Nie później niż w 1987 roku powiedziałem do przyjaciół: to nie potrwa już długo. Czułem, że mamy szansę. Na Zachodzie robiłem jako dziennikarz dokładnie to, co uważałem za ważne jeszcze w NRD. Informowałem o sytuacji w NRD: o aresztowaniach, naruszeniach praw człowieka, ale także o problemach dnia codziennego, takich jak zanieczyszczenie środowiska, trudności gospodarcze, fatalny stan budynków w miastach. Wszystko to przedstawiałem po to, żeby ludzie wiedzieli, w jakich warunkach żyją, i znaleźli odwagę, by to zmienić. Byłem zaangażowany w szmuglowanie kamer przez granicę. Moi przyjaciele, podejmując wielkie ryzyko, filmowali pierwsze wielkie demonstracje w NRD. Między innymi w Lipsku, gdzie 9 października 1989 roku pokojowo demonstrowało 70 tys. osób. Aparat władzy musiał pozwolić na to, by przeszli przez miasto. Zdjęcia te pokazała telewizja zachodnioniemiecka, ale mogli je też obejrzeć prawie wszyscy mieszkańcy NRD. Nabrali dzięki temu odwagi, by również w swoich miastach zorganizować demonstracje.

► Karta z teczek Rolanda Jahna

Warszawa, dnia 30.10.1989r.
TAJNE

WNIOSK

W związku z weryfikacją indeksu osób niepożądaných w PRL postanowiono:

- skreślić z indeksu
- ~~zrehabilitować~~ /określić konkretny termin/

obyw. Bezp. JAHN Roland, ur. 14.07.1953r.

Uzasadnienie:

Wpisany do indeksu w 1983r. z terminem do odwołania na wniosek Władz NRD, za prowadzenie działalności do zdrady kraju oraz utrzymywanie kontaktów z osobami z podziemia politycznego w Polsce.

ML. INSTYTUT W ZWIĄZKU III
/stanowisko służbowe, czyt. podpis

W jakim stopniu różniły się dyktatury w NRD i PRL?

I tu, i tam mieliśmy rządzącą partię komunistyczną i pracującą na jej zlecenie tajną policję. W Polsce jednak „upust krwi” w opozycji nie był tak duży. Oczywiście, także Polacy emigrowali na Zachód, ale nie tak masowo. Większość opozycjonistów, którzy wyszli z więzienia, nadal była potem aktywna w kraju. Wielu Niemców z NRD, którzy siedzieli w więzieniu, było wykupywanych przez władze RFN. Dla opozycji byli zazwyczaj straceni.

W NRD lepiej było o tyle, że w życiu codziennym obecne były zachodnioniemieckie media. Każdego wieczoru mieszkańcy NRD oglądali nadawany w RFN dziennik telewizyjny „Tagesschau” i inne programy, które istotnie podnosiły poziom ich świadomości. W Polsce można było odbierać Radio Wolna Europa, ale to jednak nie to samo. W PRL pozornie większy był liberalizm w kulturze i sztuce. Przykładem może być warszawski Festiwal Jazz Jamboree, na który przyjeżdżało również wielu zachodnich muzyków. Dla nas, Niemców ze Wschodu, było to silnym magnesem. Czuliśmy powiew otwartego świata. Ale czuliśmy też milicyjne pałki. W gruncie rzeczy to wszystko były niuanse. Ogólnie biorąc, dyktatury w Polsce i w NRD funkcjonowały według tych samych mechanizmów i służyły utrzymaniu władzy przez partię komunistyczną. A tajna policja miała w tym pomagać.

Jakie są dziś najważniejsze zadania urzędu do spraw akt Stasi?

Edukacja i rozrachunek z przeszłością. Pilną sprawą jest również nawiązanie dialogu z następnym pokoleniem. Dziś, ponad dwadzieścia lat po zjednoczeniu Niemiec, wyrosło pokolenie, które nie żyło w NRD i nie doświadczyło komunistycznej dyktatury. Edukacja ma przeciwdziałać nostalgii i zniekształcaniu komunistycznej przeszłości. Ma służyć obronie wartości, jaką jest wolność. Musimy edukować, bo chodzi też o to, by wykorzystać wiedzę o tamtych czasach dla naszej demokracji. Im lepiej zrozumiemy dyktaturę, tym lepiej będziemy mogli kształtować demokrację.

Czy nie jest ironią historii, że centrala państwa urzędu w Berlinie mieści się przy ulicy komunisty Karla Liebknechta?

Nie tylko to jest ironią historii. To, że były więzień służby bezpieczeństwa kieruje teraz urzędem do spraw akt Stasi, także jest ironią losu. Tak jak i to, że tysiące obywateli zwiedza dziś biura Ericha Mielkego, wieloletniego szefa enerdownskiej bezpieki. Można powiedzieć, że świat stanął na głowie. ■